Cena 1 zł.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, Poniedziałek, 18 lutego 1946 roku | Nr 33

Ob. H. Socha-Domagalski



Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej

Paczki UNRRA dla Łodzi

Otrzymają je wszyscy robotnicy i pracownicy, którzy nie dostali paczek na święta

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach ci posiadacze kart żywnościowych I-ej kategorii, którzy nie otrzymali poprzednio paczek UNRRA, otrzymają je teraz na karty z miesiąca lutego. Dotyczy to Łodzi, a w pierwszym rzędzie miast powiatowych i wydzielonych województwa łódzkiego, gdzie paczki nie były dotychczas rozdzielone.

Paczki, których jest koło 70 tysięcy, są dwa razy większe niż poprzednio rozdzielane, dlatego więc jedną paczkę otrzymywać będą dwie osoby. Zawartość paczek niewiele się różni od zawartości paczek wcześniejszych.

Paczki te będą rozdawane za pośrednictwem zakładów pracy. Niektórzy tylko pracownicy jak np. nauczyciele, otrzymają je od swych władz okręgowych, czy wojewódzkich.

Robotnicy i pracownicy przedsiębiorstw prywatnych, którzy kartek I-ej kategorii nie posiadają nie otrzymają paczek. Prywatni przedsiębiorcy powinni zakupić na wolnym rynku odpowienią ilość artykułów żywnościowych i rozdzielić je pomiędzy swoich pracowników.

Rozdział paczek UNRRA może nastąpić tylko pod kontrolą przedstawicieli Związków Zawodowych.

Wysiedlanie Niemców rozpocznie się 20 b. m.

WARSZAWA, 17. 2. Wobec podpisania przez Rząd Polski umów z władzami okupacyjnymi terotoriów niemieckich od dnia 20 bm. rozpocznie się akcja usuwania Niemców z terenów polskich.

Mianowanie kardynałów

Uroczystości w Watykanie

LONDYN (BBC). Z Budapesztu donoszą, że okupacyjne władze radzieckie udzieliły zezwolenia prymasowi Węgier Manzentiemu na udanie się do Watykanu na uroczystości związane z obiorem nowych kardynałów.

Prymas Manzenti odleciał samolotem amerykańskim. W dniu dzisiejszym zgromadzeni w Watykanie kardynałowie dowiedzą się z ust papieża o nowych nominacjach do kolegium kardynalskiego. W czwartek w kaplicy S.go Piotra odbędzie się uroczystość wręczenia przez papieża nowym dostojnikom kościoła kapeluszy kardynalskich.

---o---

Odpowiedź Anglii na notę polską w sprawie oddziałów gen. Andersa będzie wysłana dziś

LONDYN. (BBC). Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Bevin wyśle dzisiaj pismo do sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Trygwe Lie, zawierające odpowiedź na wystąpienie delegacji jugosłowiańskiej w sprawie obecności wojsk generała Andersa w Italji. Jednocześnie minister Bevin wystosuje odpowiedź na notę rządu polskiego w tej sprawie.

Narada spółdzielców w Łodzi

ŁÓDŹ. W dniu wczorajszym odbyła się w Łodzi pierwsza Ogólnokrajowa Narada Spółdzielców, członków PPS i OM TUR, zwołana z inicjatywy CKW PPS. Przybyli na nią z całej Polski liczni delegaci organizacji spółdzielczych.

W naradzie brali udział: Premier Osóbka-Morawski, Wiceprezydent KRN Szwalbe, Dyrektor Biura Planowania Bobrowski, wiceminister aprowizacji Sokołowski i inni.

Premier Osóbka-Morawski wygłosił obszerny referat o roli spółdzielczości w obecnych warunkach. Z kolei zabrał głos prezes „Społem", ob. Żerkowski, oraz ob. Jędrzejewski, sekretarz generalny Zw. Zaw. Prac. Spółdzielczych.

Odśpiewaniem czerwonego Sztandaru i Hymnu Spółdzielczego zakończono naradę.

Polityka zagraniczna Anglii na porządku dziennym w Izbie Gmin

LONDYN (BBC). Zainteresowanie sfer politycznych Wielkiej Brytanii ześrodkowane jest na debatach w Izbie Gmin, zapowiedzianych na tydzień bieżący. Przedmiotem dyskusji mają być sprawy zagraniczne. Debaty rozpocznie w nadchodzącą środę przemówienie ministra spraw zagranicznych Bevina, który dokona przeglądu polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii.

W imieniu opozycji głos zabiorą byli ministrowie Mc. Millan i Eden.

Zlikwidowana banda

Grasowała ona w Łowickim i Kutnowskim

(j. z.) Na terenie powiatu łowickiego i kutnowskiego od pewnego czasu większa banda niebezpiecznych rabusiów dokonywała napadów na zamożniejszych gospodarzy a także często zatrzymywała przejeżdżające samochody na szosach, grabiąc szoferów i podróżnych. Milicja Obywatelska została powiadomiona o dokonanych napadach w około 20 wypadkach dokonanych przez tę bandę. Bandyci byli jednak nieuchwytni i korzystając z bardzo trudnego dla Milicji terenu ukrywali się przed pościgiem w lasach i okolicznych wioskach.

W tych dniach funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej zdołali jednak ująć „nieuchwytnych" bandytów. Siedmiu z nich wraz z herszem bandy, Stanisławem Sobieskim, aresztowano na terenie Plecka Dąbrowa w powiecie kutnowskim. Aresztowani także zostali Alojzy Kotecki, Henryk Jankowski, Tadeusz Anyszke, Zygmunt Setkowski.

We wsi Kamilew w tej samej gminie ujęto dalszych członków tej bandy: Jaworskiego, Cieślaka i Fibora.

Aresztowanym odebrano jeden automat, dwa karabiny i pistolety.

Podczas natychmiast wszczętego dochodzenia aresztowani przyznali się do wszystkich popełnionych przestępstw. W dniu wczorajszym zostali oni przekazani Prokuratorowi Sądu Okręgowego i zostaną osądzeni w trybie doraźnym.

Kutnowskie odetchnie teraz po ujęciu „leśnych diabłów" i zlikwidowaniu tej niebezpiecznej szajki bandyckiej.

Blok socjalistów i komunistów stanowić będzie ogromną większość w parlamencie belgijskim

LONDYN. (BBC). Korespondent Reutera donosi z Brukseli, że w wyborach powszechnych do parlamentu belgijskiego wzięło udział 2 miliony głosujących. Dokładne wyniki wyborów nie są jeszcze wiadome. Według dotychczasowych prowizorycznych obliczeń największą ilość głosów otrzymała partia chrześcijańsko-społeczna, dawniej katolicka. Na drugim miejscu znajduje się partia socjalistyczna, komuniści uzyskali trzecie miejsce.

Belgijski minister spraw zagranicznych przewodniczący plenarnego zgromadzenia ONZ Spaak wygłosił do zgromadzonych licznie przed siedzibą partii socjalistycznej tłumów przemówienie, w którym oświadczył, że zblokowanie socjalistów z komunistami pozwoli im osiągnąć w parlamencie ogromną większość.

Minister Spaak wejdzie do nowego parlamentu z ramienia socjalistów.

Francja wycofa swe wojska z Syrii i Libanu. Oświadczenie ministra Bidault

LONDYN. (BBC). Francuski minister spraw zagranicznych Bidault pozostaje w Londynie do wtorku. Wczoraj minister Bidault na konferencji prasowej wypowiedział swoją opinię o minionej sesji ONZ, która, według jego zdania, odbywała się w atmosferze szczerości i powagi.

Francja, mówił dalej minister Bidault, zastosuje się do rezolucji Rady Bezpieczeństwa i rozpocznie niezwłocznie wycofywanie swoich wojsk z Syrii i Libanu. Oprócz tego Bidault poruszył sprawę przyszłych losów Zagłębia Ruhry, twierdząc, że Francja nie może poprzestać na zaprowadzeniu międzynarodowej kontroli gospodarczej nad okręgiem Ruhry, lecz będzie się domagała również rozciągnięcia kontroli politycznej.

Brak mięsa w całej Europie

LONDYN. (BBC). Według dokonanych obliczeń produkcja mięsa w roku ubiegłym spadła w porównaniu z rokiem poprzednim o 3 miliony ton. Brytyjski minister rolnictwa tłumaczy taki stan rzeczy ubytkiem pogłowia wskutek zniszczeń wojennych i brakiem paszy.

Europejska produkcja mięsa wyniosła w roku 1945 połowę produkcji przedwojennej.

Uwaga Czytelnicy!

Druga akcja premiowa „Expressu Ilustrowanego"

Dziś zamieszczamy 1-szy kupon drugiej akcji premiowej „Expressu".

Szczegóły tej nowej akcji, jako też spis wszystkich cennych i pożytecznych premii, przeznaczonych przez „Express" dla swoich Czytelników, podamy w jednym z najbliższych numerów.

Przyjmiemy naturalnie również pod uwagę wszystkie życzenia i propozycje nadesłane nam przez Szanownych Czytelników.

Na razie zaś, prosimy wszystkich zainteresowanych w naszej akcji premiowej, by od numeru dzisiejszego począwszy: WYCINALI CODZIENNIE KUPONY I PRZECHOWYWALI JE DO DNIA, KTÓRY ZOSTANIE USTALONY, JAKO TERMIN PRZYJMOWANIA KUPONÓW PRZEZ ADMINISTRACJĘ „EXPRESSU".

Jak uciekłem z obozu w Majdanku

Niezwykła opowieść jednego z nielicznych, cudem ocalałych od pewnej śmierci

Jerzy Pfefer, którego opis ucieczki z obozu śmierci w Majdanku podajemy, stracił w czasie likwidacji ghetta warszawskiego oraz we wspomnianym obozie całą rodzinę złożoną z ojca, żony, ośmioletniego synka, sióstr i dalszych krewnych.

Tylko niezwykłej odwadze, zimnej krwi i podziwu godnej determinacji udało się temu człowiekowi uniknąć nieuchronnej śmierci.

O tym, jak narodziła się w nim szalona myśl ucieczki i jak uciekł z obozu koncentracyjnego w Majdanku, skąd jedyną ucieczką była właściwa śmierć, pisze tak:

Początkowo, postanowiłem, jak to robili inni w zamiarze popełnienia samobójstwa, podejść do drutów, otaczających nas, do t. zw. strefy śmierci, gdzie z miejsca zostaje się rozstrzelanym przez Ukraińca, który ze swego posterunku na wieży, momentalnie strzelał z karabinu maszynowego do przekraczających tę linię. I wtedy zaczęły walczyć we mnie dwa prądy: jeden, który mówił mi o zemście na wrogu drugi o samobójstwie.

Zrozumiałem nagle, że powinienem raczej iść przeciwko planom wroga, robić mu na przekor. Właśnie starać się, wrogowi na złość — żyć! I to żyć, by móc pomścić swoje krzywdy. By pomścić niewinną krew moich bliskich. Pragnąłem doczekać chwili, kiedy ujrzę, jak świat załatwi z Niemcami ten rachunek... Zwyciężył we mnie instynkt życia i zemsty. Postanowiłem za wszelką cenę ratować się.

Pod potrójną strażą

Podczas nocnej pracy w kuchni, wychodziłem często na dziedziniec i obserwowałem, jak wygląda o tej porze teren. Badałem możliwości ucieczki, ale szybko przekonałem się, że są to marzenia... Teren obozu otoczony jest podwójną ścianą drutów kolczastych o wysokości 5 — 6 metrów. Drut jest od zmierzchu do rana elektryzowany. W nocy wielkie reflektory oświetlają całą przestrzeń strefy zabronionej, tak, że każdy ewentualny ruch jest widoczny, jak pod mikroskopem. Co 50 kroków są ustawione wieże, gdzie, jak już zaznaczyłem, mają swe posterunki obserwacyjne Ukraińcy ciągle gotowi do strzału. Za drutami, co kilkadziesiąt kroków chodzą SS-owcy i Ukraińcy z wytresowanymi psami — wilkami.

Gdyby nawet przekroczyć, co było zupełną niemożliwością otaczające nas druty, wpadłoby się w ręce tych, co pilnują terenu dalszego.

Pozatym, szosa, wzdłuż całego obozu, jest co kilkanaście kroków obstawiona przez Ukraińców i Litwinów. Jest się tam poprostu, jak w twierdzy otoczonej kilkoma potężnymi, nie do zdobycia, murami.

Jak się dowiedziałem, od czasu istnienia obozu, a więc od kilku lat, nikomu nie udało się stąd uciec.

Mimo, to ze swego planu nie rezygnuję.

Pewnego dnia, a było to z początkiem czerwca, dowiaduję się, że sformowano „placówkę" z 80 Żydów, którzy wychodzą pracować do tartaku za Lublinem, ta „placówka" dawała mi nadzieję ucieczki.

Tymczasem poważnym problemem był ubiór, w. jakim miałbym wykonać cały plan ucieczki. Zrozumiałe jest, że w stroju więziennym i z gołą, strzyżoną na „zero" głową, nie mógłbym kroku zrobić na ulicy.

Los chciał, że zauważyłem u kolegi, iż zamiast kalesonów, nosi białe lniane spodnie. Otrzymał je poprostu, jako kalesony w łaźni. Wyglądały jak bryczesy. — Zaproponowałem mu sprzedaż tych spodni — kalesonów. Targ został ubity; za 1 kg. chleba — kalesony były moje. Czapkę miałem w kieszeni, gdyż w czasie, kiedy wszystkim odbierano czapki, intuicja kazała mi jej nie oddawać.

Na „wolną" katorgę

Po kąpieli, zamiast koszuli, dano mi białą lnianą bluzę, zapinaną pod szyję. Była to rosyjska, chłopska bluza, t. zw. „rubaszka" — Wszystko składało się na to, że prędko skompletowałem swój „ubiór". Poprostu los mi sprzyjał. Mając spodnie, bluzę i czapkę — mogłem śmiało w takim stroju uchodzić za wolnego cywila.

Staram się zatym tylko dostać na „placówkę", i to za wszelką cenę.

Komplekt placówkarzy był co niedziela zmieniany. Usuwano kilka osób, by na ich miejsce przyjąć nowych kandydatów. Było to robione, naturalnie dla zysku, bowiem każdy „nowy" płacił za lokatę. Za 500 złotych dostałem się i ja na „placówkę".

Wreszcie upragnione wyjście poza druty.

80 Żydów w więziennym stroju maszeruje poprzez obóz w kierunku szosy. Przed wypuszczeniem, liczą nas, rewidują, oglądają, upominają i pod silną eskortą kilkunastu SS-owców i Ukraińców, uzbrojonych w lekkie karabiny maszynowe wsiadamy na szosie w dwa samochody ciężarowe. Jedziemy w kierunku miasta.

Po sześciu tygodniach życia obozowego, oddycham nieco innym powietrzem. Zdawało mi się, że „wolnym" powietrzem.

Przejeżdżamy przez Lublin. Oglądamy gruzy spalonego ghetta. W każdym mieście, widać, Niemcy spisywali się jednakowo. Widzimy specerujące kobiety z dziećmi, mężczyzn „normalnie" ubranych, kwiaty w każdym oknie, uśmiechy na twarzach ludzi, — zobaczyłem znów „życie", do którego myśmy prawa nie mieli.

Droga ku wolności

Pierwszy przejazd przez miasto zrobił na mnie wstrząsające wrażenie. Myślałem, że oszaleję. — Przyjeżdżamy na miejsce pracy. Są to peryferie miasta. Plac w formie prostokąta. Ułożone na nim deski i belki. Z jednej strony plac ten graniczy z ulicą, którędy za przepustkami przechodzą „cywile". Ta ulica będzie dla mnie później oknem na świat, bramą ku wolności. Tym czasem eskorta obejmuje posterunki dookoła placu. Oficer SS wydaje im odpowiednie rozkazy, lokuje jednego Ukraińca po środku placu na najwyższym stosie ułożonych desek, skąd jak z wieży, ma obserwować ruchy więźniów.

Przystępujemy do roboty. „Vorarbeiter" ustawia grupy. Każda z nich pracuje odrębnie pod kontrolą wyznaczonych „odpowiedzialnych" za pracę i ilość powierzonych ludzi, kolegów.

Oficer i „kapo" spacerują ciągle po placu i doglądają nas...

Perwszego dnia obserwuję i badam teren.

Z trzech stron plac łączy się z polem, na które wydostać się wogóle nie można. Posterunki rozstawione prawie co 15 kroków, nie przepuściłyby, zdaje się muchy. Jedyną możliwością, może być uliczka granicząca z naszym placem. Tą uliczką dostają się do nas robotnicy — Polacy, pracujący z wolnej stopy na placu.

Jedynie za przepustkami posterunki przepuszczały robotników. Zaobserwowałem, że legitymowano jedynie przy wkroczeniu na ulicę, natomiast dalej już idących, jako już kontrolowanych, następny posterunek ponownie nie zatrzymywał.

Zrozumiałem; że dostanie się na środek tej uliczki i pójście w kierunku warsztatów, da ewentualną możliwość ucieczki.

Była to droga do wolności.

A teraz czekać na odpowiedni moment. Posterunki wszędzie pilnują. Oficer i „kapo" kręcą się ciągle po placu, a co najgorsze, jeden kolega pilnuje drugiego. Przez 6 dni pracowałem na placówce i nic nie mogłem zrobić. Trzeba było czekać na pogodę i na odpowiedni moment, aby móc skoczyć na uliczkę — skoczyć ku wolności.

Ostatnia decyzja

Tymczasem zaczęto stawiać płot dookoła naszego placu. Po kilku dniach bylibyśmy jak w klatce, odseperowani od uliczki, i wówczas wszelkie szanse upadłyby.

Poniedziałek 21 czerwca 1943 r., przy pięknej pogodzie około 11-ej w południe melduję swemu koledze „przełożonemu" że idę do ubikacji. Kryję się między stosy desek, w niebywałym tempie zrzucam z siebie marynarkę i spodnie więzienne, chowam je głęboko pod deski, wyciągam z kieszeni czapkę, nakładam na głowę, buty — drewniaki już przedtem miałem zdjęte, przerzu-

(Dalszy ciąg na stronie 3-ciej)

Codzienna nowelka „Expressu"

Książę i miljonerka

To trwało zaledwie tydzień.

Przed siedmiu dniami Arnold Wilton, zredukowany urzędnik bankowy, zamieszkał w najwytworniejszym hotelu szwajcarskim, w którym gościli wyłącznie bogaci finansiści lub znani artyści.

Przez jeden tydzień wydawało mu się, że również jest Krezusem. Tego przecież pragnął. Gdy stracił posadę, postanowił choć przez kilka dni być wielkim panem.

Niestety to wszystko minęło zbyt szybko. Wspaniałe dancingi, narty, oszałamiające wycieczki górskie — wszystko to wydawało mu się w tej chwili fantastycznym snem.

A jednak przecież ten sen był rzeczywistością.

Arnold w całej pełni używał życia. Na dancingach, czy w Alpach zwracał na siebie powszechną uwagę. Był bowiem bardzo przystojny i potrafił wyróżnić się nawet wśród międzynarodowego najwytworniejszego towarzystwa, które zjechało do Szwajcarii niemal ze wszystkich stron świata.

Gdy w swym numerze pakował walizy, ktoś dyskretnie zapukał.

Arnold otwarzy drzwi.

Ujrzał dyrektora hotelu.

— Pan do mnie? — spytał go zdziwiony.

— Tak jest, do pana — odparł mu grzecznie dyrektor.

Dyrektor rzucił okiem na walizy i powiedział:

— A więc pan nas doprawdy opuszcza? Cieszyłbym się bardzo, gdyby pan został jeszcze kilka tygodni.

— I ja bym się cieszył — roześmiał się Arnold. — Niestety, jest to zupełnie niemożliwe. Nie mam pieniędzy, panie dyrektorze.

Dyrektor wielkiego hotelu spojrzał nań uważnie.

— Czy pan jest urzędnikiem? — rzekł. — Mam wrażenie, że w księdze hotelowej podał pan, że pan pracuje w banku.

— Pracowałem... — westchnął Arnold. Straciłem jednak posadę. Z rozpaczy przyjechałem do pana, by się bawić. To jest trochę paradoksalne, prawda?

Dyrektor rozsiadł się wygodnie przy stole. Zapalił cygaro, otarł wąsy jedwabną chusteczką i począł mówić:

— A więc nie omyliłem się. Zdawałem sobie sprawę, że pan znaduje się w kłopotliwej sytuacji materialnej. Dlatego właśnie tu przyszedłem. Muszę przyznać, że zwrócił pan na siebie uwagę wielu gości, szczególnie zaś pań, Wydaje mi się że niektóre niewiasty byłyby bardzo zmartwione, gdyby pan nas opuścił. Dlatego też chcę panu zaproponować pewien interes. Otrzyma pan całkowite utrzymanie, oraz 1000 franków miesięcznie, wzamian zato, że zgodzi się pan pozostać u nas do końca sezonu zimowego.

— Ależ z największą przyjemnością — krzyknął uradowany Arnold. — Jeśli pan sobie życzy, mogę pozostać jeszcze dłużej.

— W dzisiejszych czasach, — ciągnął dalej dyrektor — jest bardzo trudno prowadzić wielkie przedsiębiorstwo hotelowe, przeznaczone dla najbogatszej klijenteli. Trzeba ciągle szukać nowych atrakcyj. Wśród obecnych moich gości, osiem gości otrzymuje ode mnie pensję. Są to mężczyźni i kobiety, którzy ściągają publiczność. Każda z tych osób nosi jakiś fałszywy tytuł arystokratyczny, lub też podaje się za artystę. Trudno, w dzisiejszych czasach nie można postępować inaczej.

Arnold spoglądał ze zdziwieniem na dyrektora. To, co słyszał, wydało mu się wprost niewiarygodne.

— Pan będzie księciem rosyjskim — kontynuował nadal dyrektor hotelu. — Ponieważ wiele osób zna już pańskie prawdziwe nazwisko, zastosujemy jeden trick. Powie pan każdemu w ścisłej tajemnicy, że umyślnie podał pan nazwisko Wilton, gdyż nie lubi pan rozgłosu.

W tej chwili Arnold przypomniał sobie młodziutką, jasnowłosą niewiastę, z którą niemal codziennie tańczył na dancingu. Mówiono, że jest córką amerykańskiego milionera. Teraz jednak Arnold zrozumiał że i ona odgrywała w tym hotelu komedię.

Zbyt swobodnie zachowywała się w jego towarzystwie. Córki Krezusów amerykańskich z pewnością inaczej traktują swych tancerzy. Szkoda, że dotychczas nie potrafił pokonać w rodzonej nieśmiałości. Teraz jednak powetuje sobie wszystko.

Tymczasem dyrektor hotelu podniósł się z krzesła

— A więc proszę rozpakować walizy. — powiedział. — Przystępuje pan natychmiast do pracy. Od godziny dziewiątej musi pan urzędować na dancingu. W godzinach rannych obowiązują pana narty. Po południu znów dancing. Proszę pamiętać, że musi pan adorować starsze panie, młode dadzą sobie bez pana radę.

Arnoldowi znów przypomniała się urocza blondynka. Trudno choćby miał się narazić na utratę posady, będzie z nią tańczył.

Po godzinie znajdował się już w rzęsiście oświetlonej sali restauracyjnej. Spożył szybko kolację i zabrał się do pracy.

Zaprosił do tańca jakąś leciwą damę, która już od szeregu dni spoglądała na niego rozmarzonym wzrokiem. Lecz później zjawiła się czarująca blondynka. Arnold zapomniał o swych obowiązkach. Tańczył z nią prawie przez całą noc.

Gdy o świcie odprowadził ją do górnych apartamentów, podochocony trunkami alkoholowymi, powiedział:

— Ciekawy jestem jak długo pani tu pracuje i ile pani płacą? Ja dopiero dzisiaj zostałem zaangażowany. Do tej pory byłem prawdziwym gościem. Teraz jestem księciem rosyjskim. A pani amerykańską milionerką? Czy to nie zabawne?

Mabel Allbeet była jednak prawdziwą córką amerykańskiego milionera.

Mimo to po paru miesiącach została żoną Arnolda Wiltona.

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



— WACEK: — No, może wreszcie wytępimy te prusaki w naszym mieszkaniu! — — WICEK: — Wytępi się ich wszędzie! —

POLICJANT: — Znowu coś pitrasicie? Stanowczo nazbyt się wam powodzi! — — WICEK: — „Zupka" dla prusaków!.. —

POLICJANT: — Ponieważ i ja jestem prusakiem, więc ją zjem i keine gadanie! — — WACEK: — Smacznego, smacznego!... —

POLICJANT: — Hej, truciciele, zbóje!.. — — WICEK: — To rewanż za zupę z kleju, którąś nam kazał zjeść! —

Ze sportu

Zdekompletowana drużyna Łodzi uzyskuje z Gdańskiem wynik remisowy 8:8

Wczoraj w Łodzi przebywał znany sędzia bokserski, jeden z wybitnych znawców polskiego pięściarstwa Józef Zapłatka, który oświadczył:

— Łódź przegra z Gdańskiem 4:12!

Oświadczenie to przypuszczalnie zostało spowodowane wysłaniem do Gdańska osłabionego składu.

Bardzo żeśmy się zdziwili, dowiadując się, że ósemka, a właściwie siódemka łódzka uzyskała wynik honorowy — bo 8:8.

Należy się tylko dziwić, że Łódź, która oddawna szykowała się do tej wyprawy nadmorskiej, nie zdołała wystawić silniejszego i pełnego składu. Niewątpliwie dla okręgu, który pretenduje do najlepszego i najsilniejszego w Polsce, wystawienie reprezentacji złożonej z siedmiu zawodników jest właściwie wstydem. Ale posłuchajmy co nam telefonuje kierownik ekspedycji ob. Stępień. Pytamy go się kto był najlepszy z zawodników łódzkich.

— Na pierwszym miejscu stawiam Kamińskiego i Czarneckiego. Bokserzy ci pokazali naprawdę bardzo wielką klasę. Kamiński miał ciężką walkę z Sowińskim który jest dzisiaj uważany za czołową muchę polską. Przecież w pierwszym meczu w Łodzi Sowiński na obcym gruncie zdołał wywalczyć z Kamińskim remis. Tym razem jednak łodzianin wygrał zupełnie wyraźnie, co świadczy o dalszych postępach, jakie poczynił. Tak samo bardzo dobry dzień miał Czarnecki, który atakował doskonale Roszkowskiego, a w drugiej rundzie uderzeniem w żołądek znokautował go.

— A jak się spisał Mazur?

— Bardzo dobrze. Miał on przecież za przeciwnika, „nadmorskiego króla nokautu" — Antkiewicza. Antkiewicz jest dzisiaj postrachem wszystkich bokserów polskich, gdyż jego ciosy są niezwykle dynamiczne. Mazur jednak zdołał się świetnie obronić i tylko raz w drugiej rundzie znalazł się na moment na deskach, co jednak mu nie odebrało ochoty do dalszej walki. Do końca meczu stawiał on zacięty opór i przegrał tylko nieznacznie.

— A kto jeszcze z łodzian panu się podobał?

— Według mnie bardzo dobrym był Kowalski, który się jednak niezbyt wysilał i walczył spokojnie, rozkładając równomiernie siły na wszystkie trzy rundy. Wygrał on wysoko z Zielińskim.

— A czy Olejnik był również taki dobry jak podczas ostatnich meczów w Łodzi?

— Olejnik walczył tym samym systemem t. zn. wchodził w przeciwnika, starając się go rozgromić w zwarciu. Jego przeciwnik Skierka przetrzymał jednak burzę przez trzy rundy, ale przegrał wysoko.

W wadze półciężkiej oddaliśmy punkty gdyż nie wystawiliśmy zawodnika.

—A jak pan wybrnął z kłopotów w wadze ciężkiej, przecież Niewadził nie pojechał do Sopotu?

— W ostatniej chwili musiałem zabrać debiutanta Olejniczaka, który po raz pierwszy stanął na ringu. Chłopak ten wykazał wiele ambicji i serca do walki, ale oczywiście jest jeszcze zupełnie surowym i trudno było od niego wymagać cudów. Przegrał on w trzeciej rundzie, gdyż mocno krwawił i sędzia ringowy odesłał go do rogu. Zdaniem moim, łodzianin mógł jeszcze walczyć do końca, szczególnie, że do gongu pozostawało już tylko półtorej minuty. Mam nadzieję, że Olejniczak będzie w przyszłości dobrym zawodnikiem. Naogół z wyniku, uzyskanego w tak ciężkich warunkach jestem zadowolony.

— A czy chłopcy byli zadowoleni z wycieczki?

— Ogromnie, gdyż wielu z nich po raz pierwszy oglądało morze. Kamiński nie mógł się oderwać od widoku Bałtyku.

Mecz Geyer-Piotrków 8:6

Wiemy doskonale, jak trudno jest na prowincji wychować i oszlifować drużynę bokserską, dlatego mamy pełne uznanie dla ob. Gierczyńskiego, który z zaparciem się siebie pracuje nad wyćwiczeniem piotrkowskiej Concordii. Klub ten wykazuje coraz więcej żywotności i bokserzy jego czynią niewątpliwie postępy. Oczywiście zawodnicy są jeszcze bardzo dalecy od doskonałości, ale bądź co bądź znać po nich pracę trenera.

W meczu towarzyskim zespół Geyera pobił Concordię w stosunku 8:6. Wyniki poszczególnych walk były następujące.

W wadze papierowej: Walecki (C) remisuje z Czarneckim (G) Junior łódzki posiada lepsze warunki fizyczne i dominuje długością rąk. Niestety musi się czemprędzej oduczyć uderzania głową.

W muszej: Bednarek (G) wypunktował Adamskiego (C) źle kryjącego się, szczególniej w trzeciej rundzie. Bednarek nieprawidłowo trzyma głowę, odchylając ją ku tyłowi. Jeśli nie zmieni swej pozycji, przegra z każdym lepszym zawodnikiem.

W piórkowej as Piotrkowa — Niewiadomski w pierwszej rundzie posyła na deski Madeja (G) do „9". W prawdzie łodzianin wstaje, ale nie jest zdolny do dalszej walki i sędzia odsyła go do rogu.

W lekkiej Krych (G) w drugiej rundzie zmusza do poddania się Kałużnego (C), Krych ostatnio nieco się poprawił.

W półśredniej walka Ścibora (C) z Kulibabką (G) jest emocjonująca. Kulibabka przez dwie rundy atakuje, ale wyłącznie jedną ręką. W trzeciej rundzie Ścibor przechodzi do prawej pozycji i pięknym ciosem prostym rzuca łodzianina na deski, w ten sposób mecz wygrywa przez k. o.

W drugiej półśredniej: Markiewicz (G) wygrywa z Jurczakiem przez techniczny nokaut w 3-ej rundzie.

W średniej: Tomicki (C) remisuje z Krakowiakiem (G). Bokser Piotrkowa nie umiał wykorzystać siły swego ciosu — to znaczy wypracować sobie odpowiednich pozycji wypadowych. Krakowiak atakował w dwu pierwszych starciach, a w trzecim łodzianin nadziewa się na kilka kont i wyraźnie słabnie.

Sala Geyera była wypełniona po brzegi. Mecz rozpoczął się prawie z godzinnym opóźnieniem na skutek nie stawienia się na czas lekarza.

Jak uciekłem z Majdanka

(Dokończenie ze str. 2-ej)

cam je razem związane przez ramię, i ruszam w kierunku uliczki.

Słyszę teraz jak mój grupowy wykrzykuje, abym wreszcie wrócił z ubikacji do pracy. Nie zwracam na to uwagi. Spojrzałem w kierunku na prawo — dobrze. SS-man zajęty jest legitymowaniem kogoś.

Idę przez plac w kierunku uliczki. Z lewej strony uliczki, SS-man spaceruje w jedną i drugą stronę, akurat odwrócił się i stanął plecami do mnie. Nie zauważył więc że wykradłem się z placu na ulicę.

Już jestem na uliczce. Idę sam, w tej chwili niema przechodniów na ulicy. Szkoda jestem zbyt widoczny. Idę miarowym krokiem w kierunku SS-mana. On tymczasem odwraca się i zdąża spacerkiem powoli w moim kierunku.

Przechodzę obok niego. Spojrzał na mnie. Z uśmiechem na ustach, wzraca się do mnie w języku polskim z zapytaniem: „czy już do domu?". Zrozumiałem, że „leżę". No tak — nakrył mnie i ironizuje że „chcę do domu".

Jakby z upału wzdychając, staram się zamaskować straszliwy niepokój i odpowiadam mu, — tak idę do domu. Naturalnie trzeba coś zjeść i wypić bo gorąco dziś. Nie zatrzymując się idę naprzód, on mi powiada „smacznego", ja — „dziękuję". Mijam go, i czuję, że mam straszny szum w głowie. Nogi mi się załamują myślę, że lada chwila padnę. Lecz jakoś utrzymałem się, staram się panować nad sobą. Idę — idę, aż mijam wreszcie warsztaty i zbliżam się do miasta. Zatrzymuję się na chwilę lecz nie odwracam się. Chcę sprawdzić czy ktoś nie idzie za mną. Nachyłam się w pół i poprzez nogi sprawdzam jak wygląda za mną — wszystko w porządku.

Idę naprzód. Przypomniałem sobie, że na szyi mam jeszcze numerek obozowy.

Odpinam bluzę, zrywam blaszkę, kryjąc ją w ziemi jaknajgłębiej, aby nie było śladu zamną.

I tak rozpocząłem swą drogę ku — WOLNOŚCI!...

Jerzy P.

Premier Osóbka-Morawski przygląda się spotkaniu Tur-Społem

W drugim dniu spotkań między warszawską drużyną Społem a łódzkim TUR-em zainteresowanie zawodami było niewątpliwie jeszcze większe aniżeli dnia poprzedniego. Na widowni wśród licznej publiczności pojawił się bawiący tego dnia w Łodzi Premier Rządu Jedności Narodowej ob. Osóbka-Morawski. Dostojnemu Gościowi towarzyszyli przewodniczący Komitetu Centralnego OM TUR ob. Ryszard Obrączka, sekretarz WKR PPS ob. Wachowicz i wiceprezydent miasta ob. Durlak, którzy z dużym zainteresowaniem obserwowali przebieg gry między zespołami spółdzielców a TUR-owców.

Podobnie jak dnia wczorajszego TUR-owcy pokazali we wszystkich spotkaniach nadzwyczaj ambitną grę, nie zdołali jednak poprawić w zdecydowany sposób wyników sobotnich.

W siatkówce męskiej Społem zwyciężyło znów 2:0 (15:5, 15:9), w żeńskiej natomiast osiągnięto remis 1:1. Również i w koszykówce męskiej TUR-owcom nie dopisało szczęście, mimo, że łodzianie — zwłaszcza w drugiej połowie gry — dokładali wszelkich starań, by osiągnąć największą ilość koszy. O tempie gry, a nawet o pewnej przewadze TUR-owców po przerwie, świadczy ilość uzyskanych przez nich punktów.

Pełny natomiast sukces osiągnęły znów koszykarki TUR-u, wygrywając po ładnej grze 34:11 (13:8). Łodzianki górowały nad przyjezdnymi, które jednak w kilku momentach potrafiły również pokazać ładne zagranie.

Co usłyszymy przez radio

15.15 Rezerwa. 15.20 „Nr. 42" — pog. sport. Jarosława Niecieckiego. 15.30 Audycja dla robotników: 1) „Święto książki — montaż słowno-muzyczny w opr. Antoniego Kasprowicza. 16.00 Transmisja z Krakowa. 16.20 W-wa. 19.15 Improwizacje fortepianowe w wyk. Franciszki Leszczyńskiej. 19.30 W-wa. 20.45 Transmisja z Krakowa. 21.00 W-wa. 21.30 Recital śpiewaczy Cecylii Węgrzynowskiej, akomp. Wanda Klimowiczowa. 21.55 Skrzynka „Pomocy Zimowej". 22.00 W-wa 23.00 Skrzynka poszukiwania rodzin. 23.25 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 23.30.

Kina

„Polonia" (ul. Piotrkowska 67) „Tęcza" (ul. Piotrkowska 108) — „Norymberga" Łódź Wieczór wigilijny Felieton Nr. 1. „Wisła" (ul. Przejazd 1) „Adria" (ul. Marsz. Stalina 2) — „Honolulu" „Bałtyk" (ul. Narutowicza 20) „Gdynia" (ul. Przejazd 2) „Świat się śmieje". „Stylowy" (ul. Kilińskiego nr 123) Złudzenie życia, „Włókniarz" (Zawadzka 16) „Hel" (ul. Legionów 2/4) — Film produkcji polskiej „Przez łzy do szczęścia". „Robotnik", ul. Kilińskiego 178) „Skrzydlaty dorożkarz" „Tatry" (ul. Sienkiewicza 40) — „Przedwiośnie„ (ul. Żeromskiego 74-76) — „Jadzia". „Rekord" „Wesoły program". „Muza" (Ruda Pabianicka) „Przez łzy do szczęścia" „Zachęta" — Majdanek, Oświęcim „Od Wisły do Odry" „Bajka" (Franciszkańska 31) „Ona broni Ojczyzny" „Wolność" (ul. Napiórkowskiego 16) — „Wacuś", „Roma" (ul. Rzgowska 84) „Cztery serca".

—o—

Dyżury aptek

Rembielińskiego — Gdańska 90.
Szymańskiego — Rokicińska 8.
Zundelewicza — Piotrkowska 25
Szlindenbucha — Srebrzyńska 67.
Kasperkiewicza — Limanowskiego 1.

Garbował skóry „na lewo"

Robotnicy nie dali się przekupić i zameldowali o nadużyciach Komisji Specjalnej

(j. z) We wczorajszym numerze „Expressu" donosiliśmy o aresztowaniu Naczelnego Dyrektora Garbarni na Radogoszczy, **Elperna.** W toku badań, prowadzonych przez Łódzką Delegaturę Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym, wyszły na jaw nowe szczegóły popełnionych nadużyć.

Dyrektor Elpern, który z ramienia Państwa był dyrektorem garbarni, uczynił z zakładu **swoją prywatną fabrykę.** Skupował on skóry surowe i w państwowej fabryce, państwowymi chemikaliami **wyprawiał je i sprzedawał na własną rękę, zarabiając na tym setki tysięcy złotych.** Czujne oko robotnika, mówiąc ściślej **Rada Zakładowa,** wyśledziła jednak hochsztaplerskie tryki pana dyrektora. Dyrektor, gdy poczuł, że grunt pali się mu pod nogami, usiłował robotników przekupić i wyasygnował sumę **kilkudziesięciu tysięcy złotych dla robotników, szczególnie członków Rady Zakładowej,** chcąc w ten sposób kupić ich milczenie. Łapówka ta dana była **w formie premii za wydajność w pracy.** Uczciwi robotnicy stanęli jednak twardo na stanowisku, że wszelkie nadużycia pana dyrektora muszą wyjść na jaw i otrzymane **srebrniki odtrącili, zawiadamiając Komisję Specjalną, która zainteresowała się bliżej „działalnością" Elperna i ostatecznie, jak wczoraj donosiliśmy, „pan dyrektor" znalazł się za kratkami.**

Bezczelny malwersant twierdzi obecnie, że działał dla dobra fabryki i jej robotników. Sądzimy jednak, że dyskusja na ten temat zakończy się wyrokiem sądowym, osądzającym pana dyrektora na dłuższy pobyt w więzieniu, gdzie będzie miał dość czasu na zastanawianie się nad tym, **czy opłaca się garbować skóry na „lewo" i że każdy szkodnik gospodarczy wcześniej, czy później, będzie miał skórę wygarbowaną.**

Nasze rady

P. ADA G. poznała przed kilku miesiącami pewnego oficera, który okazywał jej wiele zainteresowania, a którego ona pokochała. Oficer twierdził, że jest kawalerem. Niedawno p. Ada przekonała się, że jej ukochany ma żonę i dziecko. „Zapytałam go — pisze p. Ada — dlaczego dotychczas okłamywał mnie. On mówi:

„Nie chciałem ci mówić, bo ciebie kocham, a ty jakbyś się dowiedziała, to nie chciałabyś mnie znać. Myślałem, że uda mi się z żoną wziąć rozwód tak, żebyś ty nic nie wiedziała. Ja z żoną i tak, — chociażbym ciebie nie znał, — wziąłbym rozwód. Nasze charaktery nie zgadzają się".

Podał już o rozwód do sądu i mówi mi, że jak tylko uzyska rozwód, to się ze mną ożeni. Ja mu nie dałam jeszcze decydującej odpowiedzi. Naprawdę nie wiem, co mam robić".

Znajomy pani, zaraz na początku waszej znajomości powinien był Pani szczerze i uczciwie wyjaśnić swoje rodzinne powikłania. Trudno ufać człowiekowi, który miłość opiera na kłamstwie. Niech Pani stara się poznać go lepiej — zanim Pani poweźmie ostateczną decyzję. Niech pani postara się dowiedzieć, jakiego rodzaju kobietą jest jego żona — czy rozwód nie będzie dla niej zbyt wielkim ciosem. Nie można budować swego szczęścia na cudzych łzach. I jest przecież dziecko...

***

„ZECYDOWANY" Pisze nam Pan, że „znajduje się na najwyższym stopniu rozgoryczenia i nienawiści do wszystkiego, co ludzkość wymyśliła". Pisze Pan dalej, że od czerwca r. ub. bezustannie napróżno poszukuje Pan pracy". A teraz pragnie Pan popełnić samobójstwo i pyta się nas Pan, jaki rodzaj śmierci wybrać?

Po przeczytaniu pańskiego listu przez chwilę wydawało nam się, że cofnęliśmy się o dobrych kilka lat wstecz, do okresu przedwojennego, kiedy to przeżywaliśmy kryzys gospodarczy i bezrobocie było plagą naszego kraju. Tymczasem na liście pana widnieje rok 46. Rok, kiedy Polska odbudowuje się po straszliwym zniszczeniu, kiedy ciągle mamy jeszcze zbyt mało rąk do pracy, kiedy Ziemie Zachodnie tak wiele jeszcze potrzebują Polaków. Przeżył Pan ciężkie chwile, ale większość nas przeżyła niemniej ciężkie momenty, a mimo to nie czuję „rozgoryczenia i nienawiści" — przeciwnie, po koszmarze minionych lat cieszy się wolnością pragnie swój kraj najszybciej odbudować, dźwignąć na wyższy poziom. Po kataklizmie takiej wojny pewne wyrzeczenia i niewygody są rzeczą nieuniknioną. Od nas, od naszej pracy zależy, by trwały jak najkrócej.

Czyściej już jest w mieście

Zakład Oczyszczania miasta ostatnio otrzymał 25 samochodów z przydziału UNRRA i dzięki temu, może intensywniej pracować przy usuwaniu śmieci i nieczystości.

W tej chwili ZOM posiada 44 samochody oraz tabor konny, liczący 35 koni, i 17 wozów.

W okresie od 2—31.I 46 r. wywieziono z miasta na zsypiska 17.394 m^3 śmieci i 1.365.600 ltr. fekalii.

Ze śmieci oczyszczono 457, a z fekalii 134 posesje.

Na zsypiskach wydobyto ze śmieci: 123 kg. szmat. 5.967 butelek, 655 kg. szkła, 1.675 kg. żelaza, 56 kg. innych metali i 45 kg. kości.

Ludwik Sempoliński w Pickwicku

Zw. Zawodowy Literatów Polskich, Oddział w Łodzi, zaprasza na wtorek 19 bm. o godz. 19 do „Klubu Pickwicka" (Traugutta 6, wejście przez hotel, pierwsze piętro) na podwieczorek artystyczny z udziałem Ludwika Sempolińskiego. W programie piosenki z repertuaru „Momusa". Przy fortepianie Franciszka Leszczyńska.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc, Zarząd Klubu prosi o wcześniejsze zamawianie stolików.

Andrzej Zański

33)



Powieść o życiu Łodzi—przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

Przez park przesunęła się bez szelestnie wizja dawno zmarłych królewskich kochanków.

— Te drzewa — zaczął Zbigniew — sadził kiedyś Jan III dla swojej ukochanej. Może w tym samym miejscu opowiadał jej o swojej miłości, która trwać miała wieki. A dziś w szary proch obróciły się trumny płomiennych kiedyś kochanków, wiatr rozwiał ostatnie echa ich zaklęć i przysiąg. Tylko stare drzewa szumią w tym parku tak, jak, szumiały przed laty.

Ogarnęła ich melancholia na myśl o przemijaniu wszechrzeczy. Ale zaraz potem otrząsnęli się z zadumy. Wziąwszy się pod ręce poszli do pałacu, ażeby szukać tu pamiątek po wielkim królu i pani, do której zwycięzca spod Wiednia pisał tak czule w swoich miłosnych listach: „Moja Ty najśliczniejszą, sercem ukochana Marysieńko".

Jednakże i tu było trochę za rojno. Przeszli przez amfilady wielkich komnat, trochę roztargnionymi oczyma prześlizgując się po ich świetności, poczem udali się znowu do parku na sentymentalną przechadzkę.

Słońce zaczęło się już lekko chylić ku zachodowi. Zrobiło się chłodniej. Ale ich krew szumiała wciąż dalej. W jakiejś zupełnie bocznej, jaśminami pachnącej alejce przelotnym, ale dziwnie denerwującym pocałunkiem zetknęły się ich usta i po chwili siedzieli znowu w aucie, pędzącym w stronę Warszawy.

Robił się przedwieczerz. Słońce schowało się za linią horyzontu. Kiedy stanęli przed hotelem, zabłysły na ulicach pierwsze elektryczne światła.

Oboje udali się do swoich pokojów, ażeby po podróży umyć się i odświeżyć. Pół godziny później spotkali się znowu w hotelowym holu.

Hanka, przebrana w ciemną suknię (którą przezornie zapakowała do walizeczki) wyglądała ładnie. Szedł od niej miły zapach kwiatowej kolońskiej wody.

Spojrzeli sobie w oczy — On wziął ją pod ramię i znów wszystko inne wydało im się jakgdyby przysłonięte delikatną mgłą.

Hanka nie pamięta nawet dobrze, co wtedy jadła w hotelowej restauracji. To było przecież nieważne w tym pełnym dziwów i czarownych niespodzianek świecie.

Jak w jakimś półśnie — zamroczona orgią świateł i kolorów — tańczyła potem w „Adrii" wraz z Zbigniewem sentymentalnego angielskiego walczyka.

— Ulubiony angielski walczyk Urszuli — leniwie uprzytomnił sobie Orszewski. Ale tęsknota, która szarpnęła jego serce trwała tylko maleńką chwilę.

— Ach, ta Urszula!... Czemże byłem dla niej? Chyba tylko przelotnym kaprysem, skoro nie pisze już nawet do mnie.. — przymknął oczy i jeszcze mocniej przytulił do siebie Hankę.

W kącie dancingowej sali, rozgrzani tańcem, rozmarzeni winem i muzyką, rozpłomienieni pożarem swej krwi, siedzieli potem, prowadząc rozmowę pełną najmilszych niedomówień.

I znów tańczyli, znów w rytmie tanga, objąwszy się ramionami, przesuwali się po sali, zajęci tylko sobą, nie widząc nikogo innego.

Ale czas przechodzi. Upojenie taneczne nie może trwać wieki.

Muzyka grą właśnie wiedeńskiego walczyka.

— Będzie to dla nas biały walczyk: bo potem pójdziemy do domu — mówi Mroczkówna. — Przecież jutro rano mamy jechać dalej do Płocka, musimy więc wstać wcześniej.

— Zgoda — przyciska ją mocniej do siebie inżynier. — Ale na dobranoc raz jeszcze pocałuje mnie pani tak mocno, jak tam na miedzy.

Wspomnienie tamtych gorących pieszczot zaróżowiło jej twarz. Czuje, że traci znów oddech.

— Dobrze, — przytula się do mężczyzny. — pocałuję pana.

Mgła, jaką ich otacza, staje się gęstsza. Kieliszek wina, którym chciała ugasić pożar krwi, rozpalił ją jeszcze bardziej.

— Chodźmy — teraz zkolei nagli inżynier.

Przecież mówi jej, że nastąpić teraz musi coś, czego się lęka, a za czym tęskni każde najmniejsze włókienko jej jestestwa.

Ociągając się, powstaje z miejsca. Czyżby wypiła zadużo wina? Bo w głowie huczy jej i szumi. Idzie jak nieprzytomna. Sama nie wie kiedy znaleźli się w hotelowej portierni.

Wzięli klucze i windę pojechali na górę.

Na korytarzu jest cicho i pusto. Miękki dywan tłumi kroki. Hanka słyszy wyraźnie stuk własnego serca.

W milczeniu zatrzymują się przed drzwiami pokoju Hanki. Coś chcą sobie jeszcze powiedzieć, ale brak im słów.

Wreszcie Zbigniew zaczyna:

— Obiecała pani pocałować mnie jeszcze raz na dobranoc.

— Tak, — odpowiada Hanka. Przytula się do niego i lekko zarzuca mu ramiona na szyję.

— Nie tu — mówi zduszonym głosem mężczyzna.

(D.c.n.)

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14. w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Wydawca: Spółdzielnia wyd. „Ex[illegible]strowany" w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. [illegible], Piotrkowska 102a, Tel. 112-60 i 129-13 Druk: Sp. 20036